Rok XXI. Sierpień 1901. Nr. 8.

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

„SOKOŁ"

ORGAN ZWIĄZKU POLSKICH GIMNAST. TOWARZYSTW SOKOLICH.

WYCHODZI PIERWSZEGO KAŻDEGO MIESIĄCA.

Cena prenumeracyjna:

Miejscowa rocznie
bez przesyłki . 2 kor. 40 h.
z przesyłką . 2 „ 60 „
Zamiejscowa
z przesyłką . 3 „ — „
Miejscowa półroczn.
bez przesyłki . 1 kor. 30 h.
z przesyłką . 1 „ 40 „
Zamiejscowa
z przesyłką . 1 „ 60 „
Numer pojedynczy bez przesyłki 30 hal.

Prenumerować można: w Administracyi, w kancelaryi Tow. „Sokoł" l. 8. ul. Zimorowicza i we wszystkich księgarniach.

Redakcya we Lwowie przy ulicy Wincentego Pola l. 9.; Administracya przy ulicy Małeckiego l. 9.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową pod opaską:

Do Królestwa polskiego, Litwy, Rosyi 1 rs. 50 kop.

Do W. Ks. Poznańskiego Prus i Niemiec 3 marki.

Do krajów związku poczt. Europy i Stanów Zjed. Ameryki 5 franków.

Do krajów innych podług taryfy pocztowej z doliczeniem opakowania i t. d.

Pilne korespondencye upraszamy nadsełać najpóźniej do 15. w miesiącu.

Treść:

Z Wydziału Związku.

W sprawie zaległych wkładek.

W wykonaniu uchwały Zjazdu delegatów z 16. czerwca 1901 wykazuje się niniejszem, że z wkładkami do Związku zalegają następujące Towarzystwa:

Za rok 1898: Oświęcim K 48, Zbaraż K 50.

Za rok 1899: Bochnia K 136, Bursztyn K 20, Gródek K 49, Nowy Targ K 44, Oświęcim K 48 Podgórze K 49, Tarnobrzeg K 18, Tarnów K 273, Założce K 47, Zbaraż K 20.

Za rok 1900: Bochnia K 153, Borszczów K 116, Borysław K 60, Brzozów K 16, Bursztyn K 18, Chodorów K 30, Dębica K 13, Delatyn K 15, Gorlice K 26, Gródek K 80, Jaworów K 60, Jeleń K 30, Limanowa K 30, Lwów II. K 130, Łańcut K 130, Mikulińce K 18, Mościska K 56, Myślenice K 51·12, Nadwórna K 30, Nowy Targ K 44, Oświęcim K 30, Podgórze K 170, Rzeszów K 183, Skawina K 46, Śniatyn K 42, Tarnobrzeg K 30, Tarnów K 241, Tuchów K 33, Wieliczka K 50, Wojnicz 21·60, Zaleszczyki K 29, Założce K 46, Zbaraż K 20.

W sprawie kosztów Zlotu w r. 1902.

IX. Zjazd delegatów odbyty w dniu 16. czerwca 1901 w Jarosławiu uchwalił, w celu uzyskania funduszów na pokrycie wydatków Zlotu w r. 1902, wezwać wszystkie towarzystwa związkowe, aby w roku 1901 i w pierwszej połowie r. 1902:

a) urządziły „dzień związkowy" i dochód odesłały Związkowi na cele zlotowe,

b) aby przynajmniej część dochodów z urządzanych obchodów patryotycznych przeznaczaczały na cele zlotowe i odesłały Związkowi.

Nadto upoważniono Wydział do nałożenia na towarzystwa związkowe dodatku zlotowego do władek związkowych w stosunku do ilości członków.

Uchwałę pod *a*) i *b*) zaleca się towarzystwom związkowym gorąco i usilnie do ścisłego przestrzegania.

Na cel powyższy złożyli w Pradze do rąk prezesa Związku:

Dr. Als z Rzeszowa . . . . . K. 2·—
Dr. Hibl z Jaworowa . . . . . „ 2·—

W myśl uchwały powziętej na posiedzeniu z d. 28. kwietnia 1901. rozpisuje się niniejszem

Konkurs

na opracowanie projektu: a) ćwiczeń wspólnych wolnych wraz z wejściem, ustawieniem i odejściem z boiska, jakoteż b) ułożenie projektu reju kolarzy na Zlot w r. 1902.

a) Ćwiczenia wspólne wolne mają się składać z pięciu obrazów, łatwych i pięknych, w takcie ósemkowym.

Jeden z obrazów może być obrazowy, łatwo wykonalny.

Obroty niewykluczone.

Jako podstawę przyjmuje się udział 1.000 ćwiczących.

b) Rej kolarzy winien być opracowany, jako ćwiczenia oddziałów (24—48 uczestników).

Przestrzeń boiska wynosi 50 m. szerokości i 80 m. długości.

Jako nagrody wyznacza się na projekt ćwiczeń wolnych trzy nagrody w wysokości 50, 30 i 20 kor., na projekt reju kolarzy 20 i 10 kor.

Zastrzega się, że nagrodzone projekta nie muszą być na Zlocie wykonane, jak również dozwolone są pewne zmiany.

Termin nadsełania prac oznacza się do 31. sierpnia 1901 r.

Komitet sędziów składają dd.: Cenar, Czarnik, Durski, Fiszer i Wallek.

Projekta winne być opatrzone godłem, a w osobnej kopercie podane imię i nazwisko projektodawcy i wysełane pod adresem Wydziału Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich we Lwowie.

My wytrwajmy!

Dr. X. F.

Zażywając zdala od Lwowa i wszelkich, zawodowych i sokolich zajęć, gruntownego wypoczynku, w chwilach wolnych od spełniania arcypoważnych zadań i obowiązków letnika myślę o tej pracy, która w niedalekim już czasie czeka nas wszystkich.

Dotychczas wspominaliśmy o tej pracy, jako o czemś dalekiem, zaledwie z lekka naszkicowanem; dziś rozmiary jej zarysowują się nam bardzo wyraźnie, a przynajmniej możemy sobie jasno zdać sprawę z tego, czego potrzeba, aby Zlot nasz, który odbędzie się na wiosnę

r. 1902, odpowiadał wiekowi, rozwojowi i znaczeniu Sokolstwa polskiego.

Rozprawy i uchwały ostatniego Zjazdu delegatów są wyrazem świadomości całego Sokolstwa, że Zlot nasz będzie wymagał wielu kosztów i ofiar, czyli że ma to być rzecz poważna, nie zaś jakaś „pańszczyzna“ odrobiona od niechcenia, jakaś mniej lub więcej ładna „parada“, okraszona popisem ćwiczebnym, jakiś jednodniowy „festyn“ urozmaicony mowami, pochodem, ćwiczeniami. Świadomość powyższa utwierdziła się i pogłębiła przez wycieczkę naszą do Pragi na Zlot tegoroczny. Nie mogę zastanawiać się nad szczegółami tego Zlotu, ale cieszę się, że przypatrywali mu się pilnie nasi naczelnicy, groniarze i wydziałowi i jak niezawodnie nauczyli się wiele i skorzystali, tak potwierdzą z pewnością moje zapatrywanie, że ten Zlot był tak potężnym objawem rozwoju i pracy Sokolstwa czeskiego, iż musiał przemienić się z uroczystości sokolej we wielkie wspaniałe święto narodowe, które zapisze się w dziejach narodu czeskiego jako jeden z etapów rozwoju i pogłębienia jego samowiedzy i wiary we własne siły.

Być może, że u nas nie tak łatwo jeszcze o przemianę uroczystości sokolej w święto narodowe, pełne w poważne skutki na przyszłość, a kto wie, czyby przeszkód pod tym względem nie należało szukać przedewszystkiem w nas samych, ale chyba należałoby przecie raz powiedzieć sobie, że tych skutków nie doczekamy się nigdy, jeżeli nie powiemy sobie wyraźnie; że Sokolstwo polskie istnieje nie dlatego, aby wyczekiwać zmiany na lepsze dokonanej poza niem, lecz aby tę zmianę stworzyć i popierać ją konsekwentnie i wytrwale; nie dlatego, aby lamentować i narzekać, że świat nasz polski z wygodnej pościeli nie dźwiga się rad, lecz aby pchnąć go na nowe życia koleje i pilnować czujnie, iżby zasmakował w czem innem, aniżeli w wygodnej pościeli bezmyślności i oportunizmu; nie dlatego, aby krytykować zło i zastój w tem światku i u siebie, lecz aby działać, aby iść naprzód, aby żyć.

Zadaniem Sokolstwa czyny, nie westchnienia, praca, nie lament, postęp, nie kontemplacya. Takie i tylko takie Sokolstwo może być czynnikiem rozbudzenia ducha narodowego i wywołać na swoje hasła gorący i niezdolny zamilknąć odzew duszy narodu.

Przedewszystkiem tedy musimy chcieć i umieć wykazać, żeśmy organizmem zdrowym, pełnym życia i energii, świadomym tego, że normalna i pożyteczna praca wykonywa się nie nerwami, lecz pełnią męskiego tętna i mięśni pod kierunkiem twardej woli, przewidującego wszystko rozumu i gorąco kochającego serca.

Taka praca nie będzie nigdy pod względem wydatności i efektu zwykłym fajerwerkiem, który olśni chwilowo oczy widzów, a zresztą nie pozostawi po sobie nic.

Nie śmie też być fajerwerkiem Zlot nasz przyszłoroczny. Inne przywiązujemy do niego nadzieje i innych po nim spodziewamy się wyników. Pod względem liczby uczestników nie może on być takim, jaki widzieliśmy w Pradze, ale nie ma najmniejszego powodu, aby ustępował mu jakościowo. Może i powinien być tak samo przygotowany i wykończony w szczegółach, może i powinien być tak samo poważny i udały, może i powinien wywrzeć i pozostawić takie samo wrażenie, przedewszystkiem zaś utrwalić w nas samych obowiązkowość, która obecnie przy ogólnej prostracyi narodowej i społecznej nie jest taką, jakby być powinna.

Zlot nasz przyszłoroczny nie powinien być wysiłkiem w czasie snu, pociągającym za sobą jeszcze większą senność i omdlałość, ale niech będzie przebudzeniem się do dalszej wytrwałej pracy, która jest konieczną i potrzebną nie dlatego, że nakazana statutem i racyą naszego bytu, ale że będzie i musi być obfitą w wyniki, któreśmy widzieli i podziwiali w Pradze.

Dziś, z wielu a z wielu powodów straszna u n przeważająca dekadencya; niechże przynajmniej nie dzie jej wolno zarzucać tej garstce Polaków, która s pi wszy się pod sztandarem sokolim powiedziała sob ni zysk ni sława pobudką pracy naszej, a celem lepsza dola narodu!

Z takiemi myślami zabierajmy się — w im Boże — do Zlotu przyszłorocznego!

IV. Zlot wszechsokoli w Pradz

w d. 28. do 30. czerwca i 1. lipca 1901 r.

Władysław Janikowski.

Ocenę ćwiczeń zlotowych pod względem fachowy pozostawiam — wedle umowy naszej — d. Edm. Cen rowi, a przystępuję do określenia potężnych wraże jakie odnieśliśmy z pobytu naszego w Pradze.

Miłe wrażenia te nie przeminęły bezpowrotnie, ja urocze marzenia senne, ale utkwiły w pamięci wszystkic uczestników wycieczki na zawsze....

I niech żałują Sokoli nasi, którzy nie wzięli w nie udziału, bo nie prędko będą świadkami tak wspaniałe uroczystości narodowej.

Wycieczka nasza do Pragi nie jest pierwszą, jal i nie pierwszem jest zetknięcie się nasze z braćmi Czechami. Pamiętamy bowiem dobrze pobyt nasz u nich podczas wystawy w r. 1891., a i oni niezawodnie Zlot nasz w r. 1892. wspominają z przyjemnością.

Przed 10-ciu laty byliśmy w Pradze tylko biernymi widzami wspaniałego ich Zlotu, bo wówczas nie czuliśmy się poniekąd jeszcze na siłach, aby stanąć w szranki z czeskimi mistrzami sokolimi, jakkolwiek może nie o dużo starszymi od nas na polu fizycznego wychowania i odrodzenia narodowego. Z tego atoli, cośmy wtedy widzieli, skorzystaliśmy wiele, bardzo wiele, bo świetne wyniki, jakie osiągnęliśmy z pierwszego w r. 1892 ogólnego Zlotu naszego we Lwowie, były właśnie wypływem naszego wpierw u nich pobytu.

Ale jak wtedy, tak i teraz odwiedziny nasze miały wyłącznie charakter sokoli. Nie wiodła nas tam — jak inne słowiańskie i obce narody — polityka, bo tej Sokolstwo polskie z zasady nie uprawia nigdy, a wierne ściśle hasłu: „Mens sana in corpore sano“, cały ruch i pracę, na gruncie czysto narodowym, wytęża od lat przeszło 30-stu w tym jedynie kierunku, aby przez gimnastykę zdrowotno racyonalną dźwignąć i odrodzić społeczeństwo nasze, a tem samem dać mu fizycznie i moralnie zdrowe czynniki. I jeśli dotąd — mimo niejednego wysiłku i rzetelnej pracy — nie zdołało ono ogarnąć całego jeszcze narodu, to wina leży tylko w samem społeczeństwie, któremu brak właśnie tego ducha, jaki ogarnia cały naród czeski.

Więc cóż nas właściwie wiodło do tej złotej, królewskiej Pragi? Oto nieprzeparta chęć podziwiania tego ducha, zapału, karności i posłuchu, czego nam Sokołom polskim — niestety — zbyt często może, a zwłaszcza w ostatnich czasach, brakować zaczyna; chęć przypatrzenia się zbliska ich olbrzymiej, a wytrwałej pracy; chęć ocenienia, a zarazem radowania się wspólnie z nimi z ich ogromnego dorobku z ostatnich lat 10-ciu i z tego, co uczynili dla sprawy wychowania fizycznego i podniesienia ducha narodu; chęć nawiązania ściślejszego węzła braterskiej łączności sokolej, oraz skorzystania i nauczenia się od nich bardzo dużo, a wreszcie chęć nasycenia naszego serca i oka ich wielkiem świętem narodowem i wspaniałą ich uroczystość sokolą uczcić małym — co prawda — ale czynnym udziałem naszym, okazując poraz pierwszy szerszemu światu to, na co stać nas było

w miarę sił, możności i stosunków naszych i do czego nas wzywał nasz honor sokoli.

A wobec nadspodziewanych rezultatów, jakie osiągnęliśmy w Pradze, możemy sobie powiedzieć otwarcie, że nie byliśmy ostatnimi i że z tego pierwszego chrztu wyszliśmy obronną ręką.

Skromny atoli ten tryumf nasz nie powinien napełniać nas dumą, lecz owszem, winien być dla nas bodźcem do dalszej trwałej i tem skuteczniejszej pracy dla naszych wielkich haseł narodowych, które Sokolstwo polskie na swoim sztandarze wypisało...

Liczne, a gorące odezwy i artykuły pojawiające się od kilku miesięcy stale w naszych pismach sokolich: *„Przewodnik“* i *„Przegląd gimnastyczny“*, świadczą wymownie o ogromnem zainteresowaniu się wspomnianą wszechsokolą uroczystością w Pradze.

Ja zaś przypomnę na tem miejscu, że serdeczne, braterskie zaproszenie Związku „czesko-słowiańskiego Sokolstwa“ przyjęliśmy z niekłamanym zapałem. Zawrzało wśród Sokolstwa naszego w całym kraju i zewsząd gotowano się na

wyjazd do Pragi.

A były tam reprezentowane wszystkie okręgi nasze, mianowicie: 1. okręg I. (krakowski): Biała (8), Bochnia (11), Kalwarya (1), Kraków (30), Myślenice (3), Podgórze (8), Skawina (3), Wadowice (10), Wieliczka (1), Żywiec (5), razem 80; 2. okręg II. (tarnowski): Brzesko (1), Dąbrowa (2), Nowy Sącz (5), Pilzno (2), Tarnów (5), razem 15; 3. okręg III. (rzeszowski): Gorlice (4), Jasło (4), Krosno (2), Łańcut (2), Ropczyce (1), Rzeszów (10), razem 23; 4. okręg IV. (przemyski): Jarosław (2), Jaworów (1), Mościska (1), Przemyśl (3), razem 7; 5. okręg V. (lwowski): Bóbrka (2), Lwów (40), Rohatyn (1), Stryj (3), Żółkiew (3), razem 49; 6. okręg VI. (tarnopolski): Brzeżany (2), Kopyczyńce (2), Tarnopol (6), Złoczów (1), razem 11; 7. okręg VII. (stanisławowski): Buczacz (4), Kołomyja (7), Śniatyn (3), Stanisławów (11), razem 25; ogółem więc w liczbie 210 druhów.

Po dwudniowych próbach w Krakowie, dokąd podążyli wpierw pod wodzą naczelnika Związku d. A. Durskiego, druhowie mający wziąć czynny udział w ćwiczeniach zawodniczych i lancą w Pradze, zjechali się wszyscy inni do Krakowa w czwartek (27. czerwca) wieczorem.

Cały peron krakowski zaroił się od Sokołów w „kostyumach“, czy też „liberyach“ (jak nazwał strój nasz w *„Przeglądzie gimnastycznym“* (Nr. 6) jakiś senny cynik-delegat w sprawozdaniu ze Zjazdu delegatów Związku sokolego w Jarosławiu). I zrobiło się gwarno, słychać serdeczne powitania i nawoływania „Czołem!“... Wreszcie każą nam wsiadać i tłoczą nas (zwyczajem na kolejach naszych) jak śledzi. Świstnęła lokomotywa raz i drugi, maszynista dał kontr-parę i ruszamy, żegnani przez I. zastępcę prezesa Związku Wład. Turskiego, który z powodu ciężkiego smutku w rodzinie pozostać musiał w domu.

W długim pociągu sokolim wesoło. Tu widzisz grupę dyskutującą żywo o Pradze, tam dysputa na temat przyszłego Zlotu naszego w r. 1902, ówdzie zebrał się znów wcale dobry chór, uprzyjemniając sobie czas śpiewem, zaś mniej wytrwali i znużeni, odbytą już przedtem podróżą, śpią jak i gdzie można, lub drzemiąc, kiwają się na wszystkie strony. A jednak — mimo pewnych niewygód — mają takie masowe wycieczki sokole dużo i niezapomnianego uroku i z przyjemnością wspomina je każdy, kto ich uczestnikiem był bodaj raz jeden.

Czas mijał więc szybko i aniśmy się spostrzegli, jak o świcie dojechaliśmy do Przerowa, gdzie musieliśmy się przesiadać. Jedziemy potem dalej, mijamy Ołomuniec i dojeżdżamy wreszcie do czeskiej Trzebowy. Tu zdala już słychać nasz hymn sokoli.... A więc jedni tłoczą się do okien, inni wychodzą z wagonów. Tłumy tamtejszych mieszkańców — jakkolwiek wczesnym rankiem — zaległy cały peron ozdobiony zielenią i chorągwiami witają nas okrzykiem „Na zdar“. Po chwili deputacya miasta staje przed Reprezentacyą naszą i przez usta brata Feldmana wita serdecznie Sokolstwo polskie, wyrażając radość, że w tak licznym orszaku zjeżdża ono na wielkie święto narodowe do Pragi. W tym samym duchu przemawiają jeszcze bracia Czesi: Krzyżek i po polsku, znany nam dobrze z pobytu we Lwowie, d. Kasalicki. Gromkie okrzyki „Na zdar“ i „Czołem“ mięszają się z melodyą „Mazurka Dąbrowskiego“.... Gdy się uciszyło, prezes nasz d. dr. Fiszer dziękuje za objawy sympatyi i wznosi okrzyk na cześć miasta czeskiej Trzebowy „Na zdar“. Z muzyką, która gra „Kde domov muj“, śpiewamy wszyscy, kobiety czeskie zasypują nas kwiatami, a wśród tego słychać jedno tylko echo „Czołem“ i „Na zdar“. Nastrój wielki, podniosły... Ale służba kolejowa nagli, więc wsiadamy i ruszamy dalej wśród takich samych okrzyków bez końca, które przygłusza wreszcie turkot pędzącego pociągu, unoszącego nas już teraz wprost hen do... Pragi — po drodze widać wszędzie, a nawet w najodleglejszych zakątkach, domy ustrojone w zieleń i chorągwie. (C. d. n.).

Nasz czynny udział w IV. Zlocie czeskim.

Edmund Cenar.

Doświadczenia, nabyte w ciągu minionego wieku pouczyły nas, że sił własnych nigdy nie należy przeceniać i raczej, nie przesadzając w ostrożności — wartość ich obliczać surowiej, niż zbytniem zaufaniem w szczęście i sławne polskie: „Jakoś to będzie“, narażać się na ewentualne niepowodzenia. Doświadczenia te stały się miarą dla nas zawsze wtedy, kiedy chodzi o jakąś wspólną akcyę narodową, o jakiś czyn, w który się wprzęga imię polskie, cześć narodu polskiego. Związek sokoli, uchwalając czynny udział w ćwiczeniach i zawodach w IV. zlocie czeskim, nie przeoczył tego momentu i — chociaż podjął się śmiałego kroku, działał z trzeźwą oględnością, obliczał siły swoje skrupulatnie, zaznaczał z góry, że cel udziału naszego w ćwiczeniach czeskich sokołów — nie sięga laurów i wieńców — ale pozostaje na skromnej wyżynie „zaznaczenia się, udokumentowania naszego istnienia i rozwoju“. To skromne stanowisko, na jakiem stanęliśmy, było zupełnie usprawiedliwione, gdyż Zlot zapowiadał się jako turniej międzynarodowy, w którym — gdyby w istocie przyszedł był do skutku — musielibyśmy wobec innych narodów ustąpić im na tem polu pierwszeństwa.

Stało się jednak inaczej. Z zapowiadanego turnieju międzynarodowego zrobił się wyłącznie turniej słowiański a w takim zgrupowaniu poczuliśmy się swobodniejsi i śmielsi — a że chyba i „nie od macochy jesteśmy“ — przeto i nie ostatni stanęliśmy w szeregu zwycięzców i wykonawców.

Bez przechwałki więc, z całą skromnością, jaka każdego Sokoła cechować winna, zaznaczamy dziś, po odbytych uroczystościach, — że Sokolstwo nasze spełniło zadanie swoje w stolicy Przemyślidów godnie wielkiego narodu Polskiego. Drużyny nasze zjednały sobie ogólny poklask nietylko ćwiczeniami polskiej lancy — ale wróciły do domu z trofeami zwycięstw w zawodach, które tem większą mają wartość, że zdobyto je w warunkach o wiele trudniejszych, niż przewidywano, niż wymagała tego potrzeba.

Pierwszy więc nasz czynny udział w ćwiczeniach gimnastycznych na ziemi czeskiej godny jest upamiętnienia.

Opisujemy go przeto szczegółowo, aby pierwsze nasze zwycięstwa przekazać młodzieży polskiej, aby zagrzać ją do czynu i pracy sokolej, wlać w nas samych otuchę — że przecie jeszcze nie jest tak źle z nami, że byle tylko dobre chęci, byle popracować a staniemy wnet na równi z innymi — a może ich nawet przewyższymy.

Ćwiczenia lancami.

Na szczęśliwy pomysł — oryginalny i doniosły z uwagi na stworzenie charakterystyczno-narodowych ćwiczeń — wpadł naczelnik Sokoła krakowskiego, druh Ruciński. — Ćwiczenia lancą są nietylko oryginalne, nietylko cechują naród nasz, który bezustanne staczał boje o ziemię rodzinną, który nie znał innej walki, jak na koniu z kopią w ręku — ale ponadto — są one w całem słowa znaczeniu piękne. Ruchy ćwiczeń tych składają się z trzech zasadniczych elementów: zamachu, koła i pchnięć, które, złączone w gładkie, kilkutaktowe kombinacye, sprawiają niezmiernie przyjemne, bohaterskie wrażenie. Począwszy od postawy zasadniczej — niezmiernie oryginalnej — a skończywszy na kłuciach we wszystkie strony świata — coby mogło być aluzyą do obecnych stosunków naszych do Europy, i oznaczać, iż „Polak nigdzie nie ma przyjaciół" — wszystko jest piękne i oryginalne. Nietylko forma ruchu, ale i układ sam, obliczony na 10 taktów, wykonanych 4 razy po sobie, jest oryginalny. Oryginalność układu ruchu spowodowała naturalnym biegiem rzeczy oryginalną, co do taktu i frazy — muzykę, nad której skomponowaniem pracowali dwaj sokołowie E. Urbanek (Lwów) i Świeżyński (Kraków). A chociaż nie do mnie należy oceniać ich prace — wolno mi jednak zaznaczyć, że skompilowanie: pobudki, obrazu I. II. III. układu Urbanka z obrazem IV. ukł. Świeżyńskiego — stanowiło razem z ćwiczeniami lancą wyborną a może nawet doskonałą, całość — która wywarła silne wrażenie, tem większe, że ćwiczenia wykonali nasi w pełnym stroju sokolim, z czamarą „na bandalieur", co nadawało całości pozór boju kawaleryi polskiej.

Do ćwiczeń lancą stanęło ogółem 80 druhów.

Drużyną dowodził Antoni Durski, okazicielem był St. Ruciński. Ćwiczenia lancą wykonano dwukrotnie, po pierwszy raz jako punkt ostatni programu, następnego dnia, jako punkt pierwszy.

Przy pierwszem wykonaniu spotkała lancierów naszych miła owacya. Tuż przed ćwiczeniami lancą produkowały się dziewice czeskie, gdy więc przyszła kolej na naszych, utworzyły na boisku, sokolice czeskie długi szpaler, muzyka zagrała polskiego marsza sokolego, a skoro nasi, z lancą przy ramieniu, wkroczyli czwórkami w szpaler, przywitały ich dziewice powiewaniem chustkami i okrzykiem: „Na zdar Polacy!" Na widok jarych i smukłych postaci polskich sokołów, którym wzrostu dodawały jeszcze długie kopie z czerwono-białymi proporcami — zerwała się wśród publiczności burza oklasków, którym towarzyszyły bez końca nawoływania: At' žijou Polacy! Na zdar! Jeszcze Polska nezhinula!

Wśród chaosu tego doszli nasi do środkowego punktu boiska, tu skręcili pod prostym kątem ku trybunie głównej, u kresu kierunku tego rozdzielili się kolejno czwórkami w dwie kolumny czwórkowe — a przeszedłszy boisko na wszerz tam i napowrót, stanęli gładko w należytym rozstępie szeregowym, poczem na rozkaz wzięli rozstęp rzędowy i postawę zasadniczą wielce efektowną i oryginalną. Korowód cały i ustawienie do ćwiczeń wykonali nasi zupełnie poprawnie i z wielkim szykiem, który odrazu uderzył w oczy. Teraz zagrała muzyka pobudkę Urbanka — sygnały i wystrzały z bębna nastrajały widza stosownie do chwili, naprężając uwagę jego silnie. Na trybunach, skąd przypatrywali się polscy sokołowie, nie biorący udziału w ćwiczeniach, zapanowała grobowa cisza — coś chwyciło nas za krtań, słowo zamarło na ustach — krew zaczęła gnać żywiej po żyłach — radość to czy rozrzewnienie — a może obawa o honor polski — może troska, ażali wszystko pójdzie gładko, ażali który nie pokpi i wstydem lica nam nie zaczerwieni. Jeszcze dziś — gdy wspomnę na tę chwilę — gdy w myśli widzę to morze głów, te tysiące oczu, śledzących uważnie i bystro każdy ruch naszej garstki — doznaję wzruszenia, doznaję uczucia obawy. — Bo i jak nie było afektować się, skoro jeden niezdarny ruch mógł honor polskiego Sokoła pogrzebać w oczach całej słowiańszczyzny — jak nie było obawiać się o dobry skutek — skoro ostatnie próby z muzyką wypadały nie szczególnie. Ale los poszczęścił nam. Już pierwsze poruszenia lanc przekonały mnie, że „chłopcy" trzymać się będą walnie. I tak też stało się. Ruch po ruchu, obraz po obrazie szedł gładko, bez usterek, szlachetnie. Zerwały się więc wnet oklaski, huknęli Czesi: Na zdar! krzyknęli nasi swoim: Czołem! i tak szło już aż do końca. Już dobrze zmierzchało się, gdy lance naszych znikły w bramie placu zbornego — a publiczność pod wrażeniem ćwiczeń polskich i krakowiaków opuszczała trybuny — wołając naszym: Slawa! Wybornie Polacy!

Tak więc gromadne wystąpienie naszych wywołało potężny efekt. Pisma czeskie wyrażają się o ćwiczeniach lancą z wielkiem uznaniem i wspominały dawną dzielność legionów polskich. I słusznie miały. Tam bowiem, gdzie nie mogły podołać liczne zastępy piechurów, gdzie Francuz pierzchał z pianą na trupich bladością ustach — tam polskie ramię uzbrojone w lancę w mig oczyszczało pole, przysparzając sławę niestety — nie sobie — lecz innym. Zda się, że chwile dzielności polskiej lancy, kruszącej się w imię sławy Francyi — nie musiały stanąć przed oczyma, rozpartej w lożach, delegacyi francuskich gimnastyków i gminy paryskiej — bo zdradzali oni, że ich więcej bawią cyrkowe sztuki kilku gimnastyków paryskich, równocześnie z naszymi ćwiczących, niż zamach lancy polskiej.

Nie dziwmy się im — nie miejmy żalu do nich. Do tego, ażeby zrozumieć, że sława bohaterskich czynów Korsykanina wspięła się jak powój, po lancy polskiej — potrzeba serca wolnego od kanciego trądu — a takich serc dziś we Francyi nie wiele.

Niechże od tej chwili lanca polska w dłoni polskiego Sokoła pozostaje na zawsze, niechaj każde gniazdo ćwiczy nią z pietyzmem dla wspaniałej przeszłości naszej — niechaj żaden Zlot nasz bez niej się nie obejdzie — niechaj przez nią przemawia do nas nasza piękna bohaterska, pełna ofiar przeszłość. (C. d. n.).

SPRAWOZDANIE
z II. zlotu okręgu VI.
odbytego 2. czerwca b. r. w Złoczowie.

Ludwik Hickiewicz.

(Ciąg dalszy).

Przyjrzyjmy się teraz zastępom — przedewszystkiem sposób prowadzenia i ochrona a następnie wyćwiczenie — tutaj panowała wielka różnorodność i tak zastępy tarnopolskie były wprost dobrze prowadzone, ochrona zupełnie wystarczająca, rozkazy energiczne, wyćwiczenie zaś z wyjątkiem kilku druhów, którzy odbijali poprawnością i czystością ruchów jak nie mniej dobrem wykonaniem trudniejszych ćwiczeń, słabe; przebijało tendencyjne sadzenie się na ćwiczenia trudne bez względu na to jak zostaną wykonane — kołowrotów np. strasznie dużo ale dobrych zaledwie parę a jednemu należy się słuszne wyszczególnienie: kołowrót — pół obrotu w staniu i znowu kołowrót w drugą stronę.

Inne zastępy nierównie gorzej prowadzone zdradzały równocześnie brak systematycznego ćwiczenia się, to

ostatnie możnaby może w ogólności do wszystkich zastępów zastosować — można było wprawdzie od czasu do czasu zobaczyć ładne wykonanie ćwiczenia a były nawet zastępy, które obrawszy sobie łatwiejsze grupy ćwiczeń przeprowadzały je dość systematycznie i czysto — ogólnie jednak przeważała dorywczość.

Muszę jeszcze wspomnieć o dwóch przodownikach, którzy rozporządzali stosunkowo dobrym materyałem, prowadzili jednak ćwiczenia niżej krytyki: pierwszym był naczelnik z Podhajec, ten mając przeprowadzić skok w wyż ustawił sznurek w jednej tylko wysokości przeskoczył raz i rozglądał się jakiś czas po boisku, za dobrą chwilę przeskoczył tę samą wysokość drugi raz i znowu odpoczynek i t. d. w końcu znudził mu się widocznie skok, gdyż poszedł do zmiany przed hasłem; — drugim był prezes z Kopyczyniec — o ile z jednej strony nie mam słów na wyrażenie szczerej radości, że ów druh prezes tak gorliwie zajmuje się ćwiczeniami i sam staje do ćwiczeń wolnych (był to jedyny prezes, którego widziałem biorącego udział w ćwiczeniach), to jednak z drugiej strony mając pod sobą aż dwu naczelników, a jednego z nich bardzo dzielnego (Kopyczyńce były z Borszczowem połączone) mógł był temu ostatniemu oddać zastęp do prowadzenia a nawet powinien był to uczynić, bo od czegoż są naczelnicy w gniazdach, nie po to przecież, by stali w szeregu i patrzyli jak prezesi nie umieją zastępu prowadzić, nie można wymagać nawet od prezesów czegoś, do czego nie są powołani i w czem się nie ćwiczyli. Ja naturalnie muszę z obowiązku ocenić druha prezesa nie jako prezesa ale jako przodownika prowadzącego zastęp — owóż przodownik ów nie wiedział najpierw z kim się ma zmienić i gdzie do zmiany zastęp swój poprowadzić, chodził zatem z założonymi po napoleońsku rękami po całem boisku i rozpytywał o miejsce dla siebie, w końcu udało mu się to wyśledzić, zaczem poprowadził zastęp grubo po sygnale do rozpoczęcia ćwiczeń — przybywszy na miejsce oparł się łokciami na grzbiecie ustawionego wszerz konia i stojąc tak oparty w postawie rozkrocznej przypatrywał się z pod oka, jak jego zastęp wykonuje kuczne wyskoki — poczem widocznie znudzony monotonnością, ziewając odwrócił się od swego przyrządu i jął się z założonymi ciągle rękami przypatrywać innym zastępom, przyczem udawał się tu i ówdzie na spacer po boisku. Zastęp jego zdradzał widocznie znakomite przygotowanie, skoro przy takiem prowadzeniu wykonywał rzecz swoją jak należało. Jakie to jednak wrażenie uczynić mogło, łatwo sobie przedstawić.

Na dany sygnał zakończono ćwiczenia, nikt jednak przyrządów nie odstawiał, było to ostatecznie ze względu na wadliwe z góry ustawienie tychże możliwem, cały bowiem środek boiska był wolnym, zawsze jednak pozostawione przyrządy były przeszkodą dla następnych ćwiczeń, dla siedzących zaś widzów absolutnym parawanem przed oczyma.

Pominąwszy zresztą jedno i drugie, nie można chyba pominąć odnośnej uchwały Grona związkowego, która wyraźnie powiada, że wszelkie przyrządy mają sami ćwiczący z boiska usunąć. Następny rozkaz „kolumnę czwórkową ustaw“ nie był rozkazem ale jakiemś takiem poufnem powiedzeniem, to też ci co słyszeli opuszczają zastępy, inni jeszcze wyczekują a wszyscy razem nie wiedzą dokładnie gdzie mają stanąć. W końcu ustawiono się jakoś i na rozkaz „wstecz zwrot“, „w pochód“ nastąpiło odejście. (Dok. nast.).

Zlot II. okręgu

odbyty w Krośnie w d. 9. czerwca b. r.

Dr. St. Rowiński.

Tego roku wejdzie po raz pierwszy zwyczaj podwójnego opisywania Zlotów, a to przez delegata Związku i przez sprawozdawcę technicznego; wyobrażam też sobie z jaką niecierpliwością oczekują gniazda owych dwóch kazań, które pracę ich ocenić mają i które mają wytknąć wszystko, co było złe i nieudałe.

Co do mnie, z góry zaznaczyć muszę, że nie mam powodu do surowej krytyki krośnieńskiego Zlotu, częścią dlatego, że po przyglądnięciu się kilkunastu Zlotom, patrzę obecnie przez mniej czarne okulary na pracę i usiłowania chętnych, a częścią dlatego, że ostatni Zlot okręgu rzeszowskiego, jak na panujące obecnie powszechnie a w okręgu III. szczególnie stosunki wymogom moim odpowiedział.

Przystępuję więc do opisu, który postaram się ograniczyć do części technicznej i dlatego pomijam z góry wszelkie wstępy poświęcane zwykle pogodzie, słońcu, usposobieniu ludności i przybraniu miasta w zieleń i chorągwie oraz tp., a rozpoczynam wprost od pracy na boisku a raczej od niego samego. Otóż urządzono je na letniem boisku krośnieńskiego Sokoła w ten sposób, że przestrzeń o 16 m. szerokości a 24 m. długości dobrze ubitą, przeznaczono na miejsce ćwiczeń, na około zaś a raczej tylko z trzech stron umieszczono na podwyższeniu ziemnem (na szkarpach) ławki dla publiczności. Czwarty bok boiska zamknięty budynkiem Sokoła, przeznaczony był częścią na miejsce dla stojących, częścią zaś na bufety i miejsce dla muzyki. Szatnie były urządzone w budynku Sokoła, tam też ustawiano się przed wejściem na boisko. Pogotowia ratunkowego ani też apteczki, jak zwykle na Zlotach naszych, nie było, przynajmniej ich nie widziałem.

Próba odbyła się koło 7. rano i zajęła przeszło dwie godziny czasu; w szczegóły jej jednak wchodzić nie chcę, właśnie dlatego, że była tylko próbą — zauważyć atoli muszę, że kilku druhom przydałoby się parę lekcyi karności; widocznie po raz pierwszy znaleźli się oni w położeniu, że im rozkazywano i nie mogło im się pomieścić w głowie, że podczas „baczność“ nie można palić, jeść lub rozmawiać; uważali więc za stosowne wyrazić na głos swoje oburzenie na podobne żądania tego, który ich usiłował w dwurząd ustawić. No ale trudno, takich kilku druhów zawsze się znajdzie na każdym Zlocie; z tego powodu nie mogę przypisywać winy prowadzącym ćwiczenia. Natomiast wyłącznym ich grzechem jest przeprowadzenie musztry w ten sposób, jak to miało miejsce na Zlocie okręgu rzeszowskiego. Związek uchwalając przepis o musztrze pragnął, by w niej wziął przymusowy udział cały okręg a to w tym celu, by naczelnik okręgowy miał tę jedyną sposobność rozkazywania i prowadzenia musztry w większej masie, i by mógł wyrównać różnice w wyuczeniu musztry. Nie miała ona być popisem ale lekcyą zbiorową, która miała zapobiec temu śmiesznemu wprost wykonywaniu rozkazów, kiedy to naczelnik staje na czele swego okręgu, wydaje najzwyklejszy rozkaz a nasi druhowie ku uciesze niedorosłej publiki obracają się jedni do Sasa drudzy do lasa. Tym intencyom Związku nie stało się w Krośnie zadość. Ustawiono wprawdzie znaczną część okręgu do musztry, wybrano jednak następnie tylko trzy plutony resztę zaś t. j. więcej jak połowę z udziału usunięto, mimo, że bardzo wielu dopominało się o dopuszczenie ich do musztry. Z tą to garstką wybraną przerobiono musztrę najprzód w plutonach, a następnie w drużynie. Samemu wykonaniu musztry nie mam nic do zarzucenia, pozwolę sobie tylko zauważyć, że to razi bardzo, jeżeli się widzi wszystkich w strojach sokolich a plutonowego w ubraniu cywilnem, jak to miało miejsce w Krośnie; wprawdzie przyczyną tego było, że ów plutonowy z powodu zranionej nogi nie mógł ubrać naszego praktycznego buta, ale należało w takim wypadku oddać pluton innemu druhowi pod rozkazy.

Jak potrzebnem jest przerobienie musztry z całym okręgiem, okazało się przy ustawianiu do pochodu uro-

czystego, które z pewnością, po półgodzinnem choćby przerobieniu najbardziej pojedynczych obrotów, byłoby daleko gładziej przeszło. W tym wypadku zajęło ustawienie stosunkowo dużo czasu i pracy naczelników oraz plutonowych, wreszcie uszykowano 9 plutonów i cały okręg poprzedzony muzyką salinarną z Bochni, ruszył do kościoła na nabożeństwo oddawszy po drodze hołd zebranej przed ratuszem Reprezentacyi miasta, w której imieniu odpowiedział burmistrz Dr. Czajkowski, na przemówienie d. Stanisza prezesa okręgu.

Po nabożeństwie wrócił okręg na boisko i wziął udział w poświęceniu krośnieńskiego gniazda sokolego. Poświęcenia dokonał X. prałat Uzarski, który też rozpoczął szereg przemówień uroczystych, podnosząc w wymownych a serdecznych słowach znaczenie pracy dla narodu i dla ojczyzny. Przemówienie sędziwego kapłana i patryoty wywarło na obecnych podniosłe wrażenie, wzruszyło wszystkich do głębi i pozostało jednem z najpiękniejszych wspomnień aktu poświęcenia. Po księdzu prałacie zabrał głos Dr. Wcisło imieniem Związku i przemówienie swe zakończył okrzykiem na cześć kapłana i patryoty X. prałata Uzarskiego. Po nim wygłosili mowy burmistrz Krosna Dr. Czajkowski imieniem miasta i Dr. Jugendfein imieniem miejscowego gniazda. Ten ostatni dziękował w wymownych słowach tym wszystkim, którzy przyczynili się do budowy sokolni i do święcenia niezapomnianej dla krośnieńskiego gniazda chwili, w której własny budynek oddaje na usługi społeczeństwa i kraju. (C. d. n.).

„Dzień w Jarosławiu".

Dr. A. Wcisło.

Pod tym tytułem autor „D e l e g a t" umieścił kilka uwag w *„Przeglądzie gimnastycznym"* nrze 6. z 15. czerwca 1901 r. o ostatnim Zjeździe delegatów. Uwagi te wskazują na „Delegata", który ma niezawodnie dobre chęci, ale jest młody, niedoświadczony, wypowiada swe zdania bezpodstawnie, a co najważniejsze, zupełnie nie zna organizacyi Związku i regulaminu obrad Zjazdu delegatów.

Redakcya *„Przeglądu gimnastycznego"* jako pisma sokolego popieranego przez Związek, więcej uwagi winna zwracać na treść artykułów jej nadsyłanych, bo taki „Dzień w Jarosławiu" ma raczej na celu ośmieszenie jak dobro Sokolstwa, a u tych, którym rzeczywiście postęp Sokoła na sercu leży, musi wywołać — że użyję delikatnego wyrazu — niesmak.

Uwagi „D e l e g a t a" o mundurze sokolim i skutkach, na jakie naraża się Sokół umundurowany („Delegat" nazywa go z przekąsem „prawowiernym"), w stosunkach z żydkami hotelowymi i służbą kolejową i restauracyjną, są odosobnionem zdaniem autora, którego „nerwy niezawodnie szwankują", a wprost nieprawdą jest, aby ktokolwiek Sokolstwu oddany, z powodów przez „Delegata" przytoczonych, „korzystał skwapliwie z tego, aby przywdziać kostyum dopiero w ostatniej chwili a zrzucić go jak tylko można najprędzej". Nie dość tego „Delegatowi". Strój sokoli nazywa wprost „liberyą"! Jeżeli tak, nie rozumiem, dlaczego „Delegat" wdziewa tę „liberyą", a także nie chcę go pytać, jeżeli był na Zlocie w Pradze, czy teorya jego liberyjna nie zaszwankowała trochę za przykładem nerwów jego, atoli oświadczam wprost, że nie uważam za rzecz godną organu sokolego, jakim jest *„Przegląd gimnastyczny"*, umieszczanie podobnych bredni, które i w łonie Sokolstwa i na zewnątrz muszą wywołać jak najfatalniejsze wrażenie.

Powiedziałem wyżej, że autor „Delegat" ma dobre chęci, ale brak mu znajomości organizacyi związkowej; stwierdzam to słowy jego artykułu, według którego istnieją wrzekomo takie gniazda jak „Bukowina", „Zwiazek" *(sic!)*, a autor „D e l e g a t" miał należeć do „sekcyi technicznej", jakiej na żadnym a tem mniej na Zjeździe delegatów w Jarosławiu nie było. Autor „Dnia w Jarosławiu" nie wie, do jakiej sekcyi należał. Nie masz gniazda „Bukowina", nie masz gniazda „Zwiazek" — gniazdo „Mościska" od gniazda „Jarosław" nie jest tak odległe, jak wydaje się „Delegatowi" — a na Zjazdach delegatów obradują trzy sekcye: administracyjna, regulaminowa i organizacyjna a nie techniczna. (Podobno Grono nauczycielskie związkowe odbywało narady, ale nie była to przecie sekcya techniczna Zjazdu).

„I snują się obrady rano i popołudniu, tępo i sennie, całość ich dziwnie jałowa, zaczyna nużyć i nudzić, wymowni delegaci, zamiast poruszać rzeczy głębsze, sprawy żywotne, sięgające do rdzenia więdnącego Sokolstwa, aby zaradzić usuwaniu się odeń społeczeństwa, ubytkowi ćwiczących, upadkowi gniazd i t. d. — odsyłają poważnie wnioski do sekcyi i głosują z powagą, jak przystało na delegatów i dostojników" — tak pisze autor „Dnia w Jarosławiu". Zaiste biednem musi być gniazdo, które takiego delegata wysłało, bo odeń usuwa się — zdaje się — społeczeństwo, ubywa mu ćwiczących a jego delegat na Zjeździe delegatów „spi, nuży się i nudzi się".

Gdyby autor „Dnia w Jarosławiu" wiedział był, że przedmiotem obrad Zjazdu delegatów mogą być tylko te wnioski, które przez Wydział zostały zapowiedziane lub do Wydziału w oznaczonym czasie przed Zjazdem zgłoszone a wreszcie tak zwane „nagłe", byłby albo regulaminowo postąpił i w zakreślonym czasie wnioski zgłosił, albo też — uznając swoją opieszałość nie byłby żądał, aby na Zjeździe pojawiały się wnioski sięgające do rdzenia Sokolstwa. Już zmiana statutu musi być zgłoszoną do Wydziału Związku przynajmniej do końca lutego przed dniem Zjazdu delegatów. Może to formalistyka, ma ona jednak na celu zapobiedz nagłym wnioskom powodującym wstrząśnienia w Sokolstwie.

Sympatycznym był wniosek sekretarza Wydziału Związku Dra Obmińskiego, aby *„Przewodnik"* dalej zreformować i uczynić bardziej niż dotychczas poczytnym, ale nie był to wniosek nagły, bo wniosek taki mógł być wcześniej zgłoszony i regulaminowo traktowany. „Nagłym" jest taki wniosek, który spowodowały okoliczności w ostatnim miesiącu przed Zjazdem delegatów zaszłe, a który w czasie regulaminowym nie mógł być zgłoszonym, takim zaś wnioskiem nie jest wniosek d. sekretarza Dra Obmińskiego, był on bowiem stawiany na poprzednim Zjeździe delegatów, a d. sekretarz miał cały rok do zgłoszenia go w Wydziale Związku i należytego opracowania go tamże, a nie dopiero na Zjeździe delegatów.

„Wśród pogawędki delegatów wlokła się nudna dyskusya nie kierowana tak bystro i energicznie, jakby się spodziewać należało". Jeżeli faktem jest, że delegaci w czasie obrad Zjazdu prowadzili między sobą „pogawędki", to byłoby to przykrym i smutnym dowodem. że gniazda nie wysyłają takich delegatów, którzyby celom Zjazdów należycie odpowiedzieć mogli. Ja jednak pogawędek nie zauważyłem. Nie mogę się też domyśleć, czego chce „Delegat", krytykując kierownictwo obrad; owszem widzę w krytyce tylko niechęć do osobistości bez porównania więcej od „Delegata" w Sokolstwie zasłużonych.

Jeżeliby „Delegat" miał wziąć udział w obradach Zjazdu w r. 1902., radzę mu zapoznać się ze „Zbiorem ustaw sokolich" wydanym przez Związek w r. 1900. Wszystkie gniazda w ogóle winny zwrócić uwagę na to, aby na Zjazd wysyłały druhów szczerze oddanych Sokolstwu, nie hołdujących teoryom „liberyjnym", obeznanych dokładnie ze statutem i regulaminami, skorszych do pracy i inicyatywy, aniżeli do krytyki, która od pracy łatwiejsza i ponętniejsza, a już co najmniej takich, którzy nie spią, nie nużą i nie nudzą się...

Jeszcze jedno. Z jakiego tytułu czuje się *„Przegląd"* uprawnionym pisać tak: „nie wiadomo tylko, jak wytłumaczyć sobie o p i e s z a ł o ś ć Związku naszego, że dotychczas nie postarał się o jakieś zniżki ceny lub osobny pociąg...". Czy *„Przegląd"* nie wiedział, jakich wskazówek udzielił Związek Towarzystwom jeszcze w d. 15. czerwca w sprawie biletów jazdy do Pragi? Czy mu nie wiadomo, że o zniżki na czterech różnych kolejach — przyznawane obecnie wyjątkowo i z trudnościami — mogli starać się tylko sami uczestnicy i to tylko niektórzy, a w razie żądania osobnego pociągu trzeba obecnie zapewnić kolei dochód równający się najmniej należytości za 375 biletów III. klasy, czyli, kiedy, jak do Pragi, wyjechało 200 uczestników, dopłacić z funduszów Związku za 175 biletów!

Jeżeli *„Przegląd"* o tem nie wiedział, wolno mu było zażądać u Związku wyjaśnień, jeżeli wiedział, jakiem prawem śmiał Związek polski przeciwstawiać czeskiemu, który — wbrew twierdzeniu *„Przeglądu"* — wcale nie starał się o osobne pociągi dla Sokołów czeskich...

Sport.

A. Wallek.

Cyklistyka.

W miesiącu lipcu ożywił się nieco ruch kolarski, zaznaczając się, urządzonemi w różnych miastach lecz przeważnie staraniem gniazd sokolich, wyścigami. Nie brakło i międzynarodowych wyścigów, które się odbyły w Warszawie i Lwowie.

Zapowiedziane na 7. lipca wyścigi oddz. kolarskiego Sokoła krakowskiego, odbyły się przy pięknej pogodzie. Zwycięzcą w biegu 60 klm. był d. Kraskowski, jadąc 2 godz. 12 m. s., drugim zaś d. Trybling z N. Sącza. W biegu starszych 20 klm. przybył pierwszy d. Kowalski w 22 m. 30 s., drugi ...utkiewicz, a trzeci d. Wisz, 52 lat liczący w 26 m. 55 s.

W tym samym dniu, z okazyi festynu na rzecz pogorzelców, urządzonego staraniem Sokoła w Rudkach, druhowie samborscy urządzili wycieczkę połączoną z wyścigiem drogowym (27 klm.). Meta była w Rudkach przed Sokołem. Pierwszy przybył E. Rudawski (z Krakowa) w 1 godz. 45 s., drugi W. Michalski a trzeci W. Dobrzański obaj z Sambora. Wprawdzie wiatr przeszkadzał trochę a i gościniec, jak zawsze u nas, strasznie był zakurzony

Międzynarodowe wyścigi odbyły się we Lwowie 7. lipca urządzone staraniem dzierżawcy toru Lwowskiego Klubu cyklistów, p. T. Gustowicza. Przyznać należy że dokazał wielkiej sztuki, zgromadzając do Lwowa około 15 jeźdźców z zagranicy, prawie samych zawodowców. Byli jeźdzcy z Berlina, Hamburga, Wrocławia, Monachium i w. innych miast niemieckich. Z Polaków stanęło zaledwie kilku i z nieszczególnem szczęściem. Lwią część nagród (przeważnie w koronach), zabrał Scheuermann z Wrocławia. Nie obyło się i bez wypadku najechania, kilku koziołków, podrapań i t. p. lekkich uszkodzeń. Publiczności nie było bardzo wiele, ale przyznać należy, że niektóre biegi bardzo były interesujące. Przybyli do Lwowa Niemcy bardzo miłe odnieśli wrażenie z pobytu we Lwowie, wyjeżdżali bowiem pod wrażeniem dzięki szowinizmowi hakatystów, że przybywają do kraju napół dzikiego. Może i to się na coś przyda.

Drugie międzynarodowe wyścigi odbyły się 29. i 30. czerwca na Dynasach w Warszawie. Z zagranicznych jeźdźców przybyło kilku z Czech, jeden Duńczyk i kilku z Rosyi. „Mistrzostwo Dynasów" otrzymał Kudela z Czech, zabierając również przeważną część nagród w innych biegach. Drugim najlepszym jeźdźcem okazał się duńczyk Peter. Zapytywani o naszych jeźdźców oświadczyli, że są materyałem dobrym, ale brak im cierpliwości trenowania się, i należytego odżywiania a w końcu nie posiadają dobrych maszyn wyścigowych. To samo można powiedzieć i o lwowskich jeźdźcach.

Słynny Major Taylor odjechał już do Ameryki. Stając 18 razy do wyścigów, został sześć razy pobity.

W Berlinie odbywały się od 7—14. lipca walki o mistrzostwa światowe. W biegu o mistrzostwo zawodowców zwyciężył Ellegaard, zaś w biegu amatorów Maitrot. — W biegu między oboma mistrzami zwyciężył zawodowiec Ellegaard.

Samochody.

Od dłuższego czasu zapowiadany wyścig samochodów z Paryża do Berlina (1.198 klm.), odbył się 29. czerwca. W wyścigu brały udział cztery rodzaje wozów a to wozy cięższe, wozy lżejsze, powoziki i motocykle. Zwyciężył Fournier na wozie cięższym, przebywając całą przestrzeń w 17 g. 3 m. 43 s. Na lekkim wozie przybył Giraud w 20 g. 54 m., na powoziku Renault w 20 g. 33 m. 50 s, na motocyklu Osmont w 20 g. 18 m. 48 s. Goście francuscy byli przez berlinczyków jak i gości z całego świata z zapałem przyjmowani, nawet grano na ich cześć marsyliankę. Ograniczyło się tylko na jednym tragicznym wypadku, któremu uległ 10-letni chłopak, przejechany na śmierć przez Brasiera. — Dla uniknięcia podobnych wypadków, będą musiały być w razie większego rozwoju automobilów, z zastosowaniem do środków komunikacyjnych, urządzane osobne drogi, tak jak to ma miejsce na kolejach żelaznych.

Lawn-Tennis.

Rezultat konkursu tennisowego, urządzonego staraniem Lwow. Tow. łyżwiarskiego w dd. od 18—24. czerwca b. r. jest następujący: w grze pojedyńczej panów w I. klasie Dr. H. Mikolasch, w II. kl. H. Kögler, w III. kl. Steif. — W grze podwójnej w pierwszej kolejce Kögler i Rithiers, w II. Eberman i Jampolska.

Na wrzesień zapowiedziało Tow. łyżw. konkurs tennisowy młodzieży, który w roku zeszłym bardzo się powiódł.

Sprawy bieżące

Związku pol. gimnastycznych Tow. sokolich w Austryi.

Brody. Ku uczczeniu pamięci 110. rocznicy Konstytucyi 3. maja urządzone zostało staraniem Sokoła brodzkiego w dniu 1. czerwca uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym a nadto w dniu 11. b. m. wieczorek gimnastyczno-wokalny.

Pojedyncze części programu wieczorku jak odczyt, śpiew Kółka śpiewackiego, sola skrzypcowe i deklamacye spotkały się z pełnem uznaniem obecnych na wieczorku, ogromną burzę oklasków otrzymali Sokoli za ćwiczenia wolne, na drążku i stawianie piramid. — Ogółem sukces moralny wieczorku niebywały.

Ujemną stroną wieczorku była rażąca dla spraw ojczystych obojętność naszej polskiej inteligencyi, która świeciła prawie zupełną nieobecnością. W szczególności urzędnicy wszystkich dykasteryi usunęli się od udziału w tym wieczorku, jakkolwiek był on poświęcony uczczeniu pamięci Konstytucyi 3. maja nietylko jako chlubnej pamiątki z ostatnich czasów naszej niepodległości ale aktu dziejowego znaczenia, którym nasi przodkowie pierwsi wznieśli sztandar idei wolności. — Podobnie jak na wieczorku, tak i na uroczystem nabożeństwie była tylko mała garstka patryotycznej inteligencyi.

Podhajce. Posłuszny poleceniu Wydziału, przesyłam pierwszą korespondencyę z naszego gniazda, a oby wszystkie późniejsze, zwiastowały zawsze tak pomyślne dla tutejszego Sokoła sukcesy, jak niniejsza.

Tandem tedy, odbył się tu 7. b. m. festyn Sokoła gwoli przysporzenia funduszów na budowę własnej sokolni.

O sympatyi, jaką się tu Sokół cieszy, o hojnej ofiarności miejscowej i okolicznej inteligencyi i obywatelstwa o pracy nadobnych naszych Sokolic — pisać, sądzę nie trzeba; dzieje się to chyba wszędzie, bo.... „Pan Bóg łaskaw na... Sokoły".

Szczere westchnienia całych prawie Podhajec: „oby tylko pogoda", znalazły snać posłuch, bo rozpłakane od Medarda niebo, wypogodziło się, skropiwszy tylko lekko około 4. po południu kurz w ogrodzie i na boisku — no i zebraną już trochę publiczność.

Atrakcyjny punkt programu — ćwiczenia gimnastyczne dzieci i druhów dorosłych (które były pierwszym publicznym występem w tym kierunku tutejszego gniazda) wypadły wprost wzorowo, a kulminacyjnym ich punktem były piramidy dzielnej naszej 13-stki. Zasługa to naszego naczelnika d. Tustanowskiego, to też uznanie dla jego pracy i owacya jakie go spotkały po ćwiczeniach dzieci, znalazły sympatyczny odgłos u wszystkich zebranych.

Naturalne więc, że przy tak niezwykłym programie festynu i przy nader niskich cenach (wstępu, bufetu etc.), bardzo licznie zgromadzona publiczność, wyniosła jak najprzyjemniejsze wrażenia z dodatkiem mnóstwa wygranych cennych fantów.

Po festynie tańczono w Kasynie „na zabój" do białego dnia.

Ale zapomniałem o najważniejszej kwestyi: Oto fundusz budowy własnego domu Sokoła wzrósł o kwotę 755 kor. a zasługą to przedewszystkiem Komitetu pod przewodnictwem d. dra Lehmana i tak serdecznych, niestrudzonych druhów jak Kwiatkiewicz, Faranowski, John.

Oby tak dalej, więc „sursum corda".

Rudki. Dnia 23. czerwca 1901 odbyło się Walne zgromadzenie członków tut. gniazda, na którem wybrano prezesem d. Karola Surówkę zaś do Wydziału weszli druhowie: Makarewicz Tadeusz, Wałach Michał, Wehr Władysław, Lachol Leon i Czajkowski Tomasz. Z dotychczasowych członków pozostali w Wydziale druhowie: Angielski Józef, ks. Gemza Wojciech, Langer Ludwik, ks. Kruszyna Leon i Kuszelewski Franciszek. Wydział ukonstytuował się obierając skarbnikiem i gospodarzem Langera Ludwika, sekretarzem Wehra Władysława, bibliotekarzem Makarewicza Tadeusza; godności pierwszego i drugiego zastępcy prezesa jakoteż i delegata do Związku pozostały w tych samych rękach jak dotąd. Nadto wybrało Walne zgromadzenie dwóch nowych członków Komisyi rewizyjnej a mianowicie: Lisa Władysława i Ludwika Karpowa.

Sanok. Czyniąc zadość obowiązkowi korespondenta przez Wydział ustanowionego, donoszę bodaj słów kilka wieści z naszego gniazda, abyście wiedzieli, że nie spimy, aczkolwiek nie całkowicie po sokolsku ruszamy się. Pocieszajmy się jednak słowem: paullatim suma petuntur.

Dnia 9. maja mieliśmy bardzo miłego gościa w osobie d. Złotnickiego, naczelnika okręgowego z Przemyśla, który przybył dla lustracyi gniazda w przededniu Zlotu jarosławskiego.

W Zlocie tym brało czynny udział 7 — względnie 8 naszych druhów. Jestto bardzo mała liczba, ale na nasz obecny „przejściowy" rok jest ona większą, niżeli Wydział mógł się spodziewać.

Dnia 2. czerwca odbył się nasz festyn pod każdym względem udatnie. Mieliśmy tedy bardzo miłych gości druhów z Zagórza, Liska a z Krosna był nawet sam prezes tamtejszego gniazda czcigodny nasz poseł dr. Jugendfein. O tem, żeśmy mieli w namiotach piękne wróżki, nadobne opiekunki losów, troskliwe gosposie nie piszę nawet, bo o tem sami wiecie i, znając nasze zdrowe powietrze, z góry jesteście przeświadczeni. Po nad te duchowe rozkosze przyniósł nam festyn czystego zysku około 700 koron. A wszystko to zasługą dzielnego Komitetu festynowego pod „batutą" d. Sulimirskiego.

Przy takich staraniach ogólnych — bo i publiczność stałą sympatyą nas otacza i druhowie płacą regularnie wkładki,

o ile tylko mogą — Wydział bez trudu uczynił zadość dotychczasowym zobowiązaniom finansowym i wesoło „pośpiewuje“ sobie: Nasz miły rozchodzie, tyś z przychodem w zgodzie!...

Niedawno otworzyliśmy uroczyście własną kręgielnię, która cieszy się wielkiem powodzeniem: nietylko bowiem druhowie odprawiają tu „leże“ i wprawiają ręce w robotę rzucania, ale nawet pod daszkiem jakaś drobna ptaszyna uścieliła sobie gniazdko i wywiodła młode... Kręgielnią opiekuje się druh gospodarz Hellebrand Henryk, który w całem naszem obejściu sprawuje swoje rządy tak, żeśmy go nazwali gospodarzem z „Bożej łaski“.

27. czerwca mieliśmy wieczornicę jak co roku w dzień św. Władysława Króla. Towarzystwo nasze liczy 6 Władysławów a między nimi i naszego kochanego prezesa. Nie myślcie, że są tam osobiste toasty lub zbytki — nie! Skromne to są wieczornice, ale serdeczne. W b. r. druhowie Pytel i Neuwirth uraczyli nas solą ateńską. Ciągle tylko jeszcze brak chóru odczuwamy.

Byliśmy i na Zlocie praskim. Druh wiceprezes St. Biega wraz z druhami Dziurą i dr. Jodłowskim, co na własne oczy widzieli, żywem słowem nas obdarzyli — a było co słuchać, chociaż z gazet wiele się już znało. Szczęśliwe gniazdo nasze, zaprawdę, że ma druhów, którzy rozumieją potrzebę dowożenia takiego „fermentu“ i mają chęć i wolę to uczynić. Z żalem przeto notujemy, że kierownik nasz techniczny dla braku urlopu nie mógł wyjechać do Pragi i wzbogacić swój umysł doświadczeniem Czechów i doświadczenie to dla naszych dzieci dobrze wyzyskać, jakkolwiek Wydział uchwalił już był dla niego całkowite koszta podróży w chęci odwdzięczenia bodaj drobnego, jego starań.

Nakoniec dzielę się z Wami tą miłą wiadomością, że przezacny prof. hygieny dr. Bujwid z Krakowa przyrzekł łaskawie przybyć do nas w jesieni i wygłosić odczyt na rzecz naszego gniazda. Będziemy więc mieli duchową biesiadę.

Sądowa Wisznia. Walne Zgromadzenie Towarzystwa odbyło się 10. stycznia 1901, na którem przyjęto sprawozdanie za r. 1900 do wiadomości i udzielono Wydziałowi „absolutoryum“. Ponieważ okres dwuletni dla dotychczasowego Wydziału się skończył, przystąpiono przeto do wyboru nowego Wydziału, w którego skład weszli następujący druhowie: ks. dr. Michał Żukliński jako prezes, Jan Zawadzki jako I. wice-prezes i Ludomił Fiałkiewicz, Józef Ptaczek, Aleksander Czarniecki, Maryan Olechowski i Ferdynand Kula jako wydziałowi.

Delegatem Towarzystwa wybrano d. Ludomiła Fiałkiewicza i na tem posiedzenie zamknięto.

Sokal. Walne Zgromadzenie Towarzystwa gimn. Sokół, odbyło się d. 30. marca 1901. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z czynności Wydziału i udzieleniu absolutoryum, przystąpiono do wyboru trzech wydziałowych w miejsce ustępujących. Wybrano również członków sądu honorowego i komisyę rewizyjną.

Przy końcu Walnego Zgromadzenia wywiązała się dość ożywiona dyskusya nad sprawami Towarzystwa, a mianowicie nad rozbudzeniem życia w Tow., a szczególnie ruchu ćwiczebnego, który jak zwyczajnie, tak i w ubiegłym roku bardzo niedomagał. Pod względem materyalnym rozwija się Towarzystwo dość pomyślnie, jak na miejscowe warunki.

Dochód w ubiegłym roku wynosił 1.841·71 kor., rozchód 1.781·91 k., czysty dochód 59·80 k.

Z początkiem r. 1900 liczyło Towarzystwo członków w ogóle 69, w ciągu roku ubyło 8, przybyło 7; z końcem 1900 r. liczyło Towarzystwo członków założycieli 2, wspierających 4, zwyczajnych 62, razem 68.

Po ukonstytuowaniu się skład Wydziału jest następujący: prezes d. dr. Władysław Wejda, I. zastępca d. dr. Józef Łuszczkiewicz, II. zastępca d. Stefan Kilian, sekretarz a zarazem kierownik ćwiczeń d. Franciszek Kaiser, skarbnik d. Norbert Zbijewski, gospodarz d. Karol Wołkowski; wydziałowi dd.: Maryan Jaworczykowski, Bronisław Konasiewicz, Jan Semetkowski, Dominik Skoczyński, Paweł Żaczkowski.

Stryj. Dnia 18. maja r. b. odbył się w Stryju na pamiątkę Konstytucyi 3. maja, uroczysty wieczorek wokalno-muzyczny, wspólnemi siłami Tow. Sokół i Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki w Stryju. Wieczorek zagaił d. J. Trojnar słowem wstępnem o historycznem znaczeniu Konstytucyi 3. maja, rzucając snop światła na obecne stosunki społeczne obce i polskie i wykazując podobieństwo między ideami, któremi byli przejęci twórcy owej wiekopomnej Konstytucyi, a temi, jakiemi tchną dzisiejsze Towarzystwa sokole, skupiając pod swemi skrzydłami wszystkie stany i warstwy, wyrabiając jedność, karność, solidarność i braterskość. Mowa zrobiła na słuchaczach ogromne wrażenie. Chór mięszany p[od] batutą ks. Niżankowskiego — wypadł bardzo poprawnie, d. Gr[a]biński ze Skolego śpiewał pięknym barytonem Moniusz[ki] „Czaty“, d. Hamerski deklamował wiersz Ujejskiego, popr[ze]dzając żywy obraz, ułożony przez d. Ilnickiego.

Kronika.

— **Owacya w Sokole.** W wigilię imienin d. Wład. Janikowskiego odbyła się w środę dnia 26. czerwca b. r. w Sokole lwowskim skromna, improwizowana, ale serdeczna owacya dla niego. Imieniem zebranych przemówił prezes Dr. Czarnik, podnosząc jego wielkie dla Sokolstwa zasługi, składając mu życzenia i przypominając, że niebawem upływa 25 rok jego sokolej pracy. Serdecznie wzruszony podziękował d. Janikowski, wyrażając życzenie, ażeby idea sokola nie martwiała, ale przeciwnie, ażeby stawała się czem raz żywotniejszą. Częsty to u nas objaw, że myśl piękna zapala, porywa — ale później i zapał i porywy słabną. Otóż obawiając się tej zwykłej u nas apatyi, apeluje do zebranych, aby z zapałem krzewili zasady przyświecające Sokolstwu polskiemu.

Poczem przy śpiewie „Niech żyje nam!“ urządzono Solenizantowi tradycyjną „żabkę“.

Odpowiedzialny redaktor Antoni Durski.

Z I. Związkowej drukarni w ...

...em Związku polskich gimnast. Towarzystw sokolich

...e, ul. Lindego l. ...